

ANDRZEJ MALESZKA

MAGICZNE DRZEWO



CZERWONE KRZESŁO

Projekt okładki i ilustracje
Andrzej Maleszka

Copyright © by Andrzej Maleszka, 2015

Fotografia na 4. stronie okładki
Archiwum autora

Opieka redakcyjna
Maria Makuch

Adiustacja
Urszula Horecka
Anastazja Oleśkiewicz

Korekta
Barbara Gąsiorowska, Judyta Wałęga

Projekt typograficzny
PARASTUDIO

Łamanie
Irena Jagocha

Na okładce i w ilustracjach wykorzystano fotografie bohaterów autorstwa Macieja Mańkowskiego i Moniki Lisieckiej oraz elementy zdjęć autorstwa:

© Andrzej Maleszka
iStock/©anouschka, ©George Peters, ©Oinegue, ©GlobalStock,
©tiler84, ©deklofenak, ©4u, ©WilleeCole, ©AngiePhotos, ©4x6,
©nicolesy, ©GlobalStock.
Depositphotos/©nastia 1983
Dreamstime/©Kirsty Pargeter

ISBN 978-83-240-3333-1

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie II, Kraków 2015.
Printed in EU



ANDRZEJ MALESZKA
MAGICZNE
DRZEWO

CZERWONE KRZESŁO

ILUSTRACJE
ANDRZEJ MALESZKA

znak emotikon

KRAKÓW 2015

Udali, że odchodzą. Nie bardzo wiedzieli, co dalej robić. Przecież faktycznie: nie mogą takiego dzieciaka zostawić samego. Nagle rozległo się stukanie obcasów.

Odwrócili się. Mała ciotka biegła do nich.

– Dobrze – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Pojadę z wami. Ale jak będę znów duża, to was spiorę!



Czerwony autobus linii numer siedem był zatłoczony. Rodzeństwo stanęło na tylnej platformie. Mała ciotka trzymała się w pewnej odległości od nich i spoglądała wrogo.

– O której odlatuje samolot? – spytał Kuki.

– Sprawdziłam wszystko w Internecie. – Tosia spojrzała na kartkę. – Samolot do Kopenhagi odlatuje o dwunastej pięć, ale musimy być na lotnisku najpóźniej o jedenastej.

– Jeszcze pół godziny. Zdążymy.

– Raczej nie zdążycie – odezwała się ciotka.

– Dlaczego?

– Bo ten autobus nie jedzie na lotnisko. On jedzie w przeciwnym kierunku.

– Skąd ciocia to wie?

– Bo jestem od was starsza i mądrzejsza – burknęła siedmiolatka. – A poza tym tam jest rozkład jazdy.

Rodzeństwo podbiegło do tablicy, na której wyświetlano trasę.

– Ona ma rację! Jedziemy w złą stronę – zawołała Tosia. – Musimy wysiąść!

– Nie musimy.

Filip usiadł na krześle i spokojnie powiedział:

– Chcę, żeby ten autobus jechał prosto na lotnisko.

I wtedy się zaczęło. Autobus zahamował tak gwałtownie, że kilku pasażerów przewróciło się na podłogę. A potem zawrócił z piskiem opon i ruszył w przeciwnym kierunku. Zdumieni pasażerowie wołali:

– Co się dzieje? Czy on zwariował? Dokąd on jedzie?

Rodzeństwo spojrzało na siebie z satysfakcją.

I w tym momencie stało się coś niesamowitego. Ulica skręcała w prawo. Ale autobus, zamiast skręcić, pojechał prosto! Uderzył w barierkę, roztrzaskał ją i popędził prosto przez park.

Pasażerowie zaczęli wrzeszczeć. Pojazd skakał jak oszalały na nierównym trawniku, tratując klomby i kosze na śmieci.

– Co ten kierowca robi?

– Pijany!

– Zwariował!

Przy kolejnym podskoku Filip zleciał z czerwonego krzesła na podłogę, a jakaś gruba kobieta upadła na nie, histerycznie krzycząc.

Oszalały autobus minął park i wjechał w wąską ulicę prowadzącą do rynku. Jechał pod prąd, zrywając reklamy i ścinając znaki drogowe. Samochody jadące z naprzeciwka uciekały na chodnik lub, rozbijając wystawy, wpadały do sklepów.

– Co on robi? – krzyczał przerażony Filip.

– Jedzie prosto! Kazałeś mu jechać prosto! – zawołała przerażona Tośka.

Autobus wjechał w środek ulicznej kawiarni. Na szczęście wszyscy ludzie zdążyli uciec, z wyjątkiem kelnera, który umykał z tacą pełną szklanek. W końcu skoczył szczupakiem przez bar, wpadając do pojemnika z lodami. Autobus strącał wiklinowe stoliki i wjechał na rynek.

– Filip, zatrzymaj go, bo kogoś zabijemy! – krzyczała Tosia. – Odwołaj ten czar!

Filip z Kukim próbowali właśnie to zrobić, ale na „ich krzesła” wciąż siedziała kobieta, która histerycznie krzyczała i nie dawała się zepchnąć.

Autobus pędził przez rynek, jadąc dokładnie po linii prostej. Tłum widzów przed sceną rozbiegł się we wszystkie strony. Na scenie stał Max na swoich sprężynowych butach. Obrócił się i zobaczył pędzący wprost na niego autobus. Gdy pojazd uderzył w scenę, Max wykonał rozpaczliwy skok i znalazł się na jego dachu.

Autobus rozgniół scenę i popędził w stronę dmuchanej bramy z napisem: „Wielka atrakcja! Wystawa krokodyli i piranii”.

– Filip! Zatrzymaj ten autobus! – krzyczała Tosia.

Filip zapał się z całych sił, próbując ściągnąć z magicznego krzesła wrzeszczącą kobietę.

– Niech pani wstanie!

W tym momencie autobus wjechał do oceanarium. Wielkie akwaria pękały jedno po drugim i setki litrów wody wylewały się wraz z krokodylami i piraniami.

CENTRUM





Max, leżący na dachu autobusu, rozpaczliwie odrywał kłające go ryby. Nagle z przerażeniem zobaczył, jak ląduje obok niego ogromny krokodyl. Gad otwierał szeroko paszczę, szczerząc upiorne zębiska, i nie wyglądał na zadowolonego.

Autobus wyjechał na szeroką ulicę, na której końcu był Port Lotniczy. Pędził ze straszliwą prędkością, prosto w stronę hali odlotów. Jeśli uderzą w budynek, to nikt nie wyjdzie z tego żywy! Zrozpaczona Tośka złapała za ogon piranię, która wpadła przez okno, i wrzuciła ją za kuszulę kobiety siedzącej na krześle. Ta zerwała się z jeszcze większym wrzaskiem. Filip natychmiast usiadł na krześle i zawołał.

– Niech ten autobus się zatrzyma!

Pisk hamulców. Autobus siłą rozpędu wjechał jeszcze na schody prowadzące na lotnisko i wreszcie się zatrzymał.

Przez chwilę w autobusie nikt z pasażerów się nie odzywał. A potem wszyscy jednocześnie rzucili się z krzykiem do drzwi. Otworzyli je siłą i uciekli.

Zostali tylko Tosia, Filip, Kuki i mała ciotka. Nagle z kabiny wyszedł blady jak trup kierowca. Szedł, chwiejąc się i szepcząc:

– Co ja zrobiłem?... Boże, co ja zrobiłem...

Filip szybko usiadł na krzesło i zawołał:

– Niech naprawi się wszystko, co zniszczyliśmy.

Na szczęście budynek lotniska stał na wzgórzu i całe miasto było w zasięgu wzroku. Natychmiast wszystkie szkody się naprawiły. Na końcu krokodyl otworzył paszczę i puścił but Maksa. Gdzieś daleko zaczęły wyc syreny policyjnych samochodów. Tośka chwyciła krzesło.

– Zwiewamy stąd.

Wyskoczyli z autobusu i pobiegli na lotnisko. Nie zauważyli Maksa, który wciąż siedział na dachu pojazdu. Mężczyzna patrzył jak zahipnotyzowany na dzieci i czerwone krzesło. Potem poderwał się i skoczył na chodnik. Odbił się na swoich sprężynowych butach i pognął za nimi.